

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1 30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 „ 10 „ 1 35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Naprowincji:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wiecznorożnego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w Ó W, ulica Chorążczyzna I. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Paśażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Duch nowych ustaw procesowych.

Jedną z najbardziej znamienitych cech obecnej doby kultury europejskiej — jest nad wyraz przesadna wiara w wszechwładną potęgę ustawy.

Na wszystkie braki ustroju społecznego — na wszystkie choroby organizmu społecznego, na wszystkie utyskiwania klas ludności, na wszystkie niedostatki ekonomiczne, na wszystkie wady i ułomności moralne, ogarniające całe grupy i warstwy w narodach, na wszystkie niedogodności każdej dziedziny życia społecznego, ma państwo nowoczesne — jedno jedyne lekarstwo, — a tem lekarstwem jest ustawa.

A lekarstw tych państwo ludom nie szczędzi. Rok rocznie otrzymujemy całe tomy i folianty ustaw i rozporządzeń, wnikających niemal w każdy dział pracy i myśli ludzkiej, — i już dziś jest rzeczą prawie niemożliwą, ażeby człowiek jeden, chociażby w ogólnych zarysach, objąć mógł całość tych zazwyczaj bardzo wielomownych, a przytem często wieloznacznych i rzeczy niewyczerpujących objawów woli państwowej, co do tego — co ma być prawem. Tymczasem, mimo tego stanu rzeczy, już dziś tak wielce uciążliwego, nie widać na całym widnokręgu nigdzie znaku żadnego, któryby na zwrot jakiś w tym kierunku wskazywał. Przeciwnie, setki projektów nowych ustaw najrozmaitszych zapelniają pulpity parlamentarne, są przedmiotem najróżnorodniejszych ankiet komisji i wydziałów, setki zalegają biura kodyfikacyjne ministerjalne i spoczywają w ten sposób w łonie obecnego i przyszłych rządów, — a tysiące projektów takich zaprzatają głowy poselskie, są przedmiotem ciągłych dyskusyj dziennikarskich, zajmują stowarzyszenia i ciała dobru publicznemu służące mające, są wyrazem dążeń całych odłamów ludności — dążeń, skierowanych ku nadaniu tym projektom mocy ustawy.

Gdyby tylko jedna drobna cząstka tych zamiarów zrealizowana została, i gdyby, Boże uchroni, ta gorączkowa, fabryczna produkcja ustaw, z tym samym, co w ostatnich latach kilkunastu, skutkiem trwać miała jeszcze dalszych lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, — doszlibyśmy niewątpliwie do takiej w tym kierunku hiperprodukcji i takiego przesilenia, — jakiego nie widziano dotąd na żadnym polu gospodarstwa społecznego, — i jak tam, przesilenie każde powoduje dewolucję i pomiatanie wytworami ponad rzeczywistość potrzebę społeczeństwa wyprodukowanymi, — tak i tutaj obawiać się należy krachu, — który wartość wewnętrzną w nadmiernej ilości wydanych ustaw, i ich zdolność służenia potrzebom społecznym, obniżyć może do zera.

Z tajników Czarnej Łady.

(S. P.). Znany podróżnik i myśliwy Józef hr. Potocki, wzbogacił świeżo naszą literaturę turystyczną, okazując publikacją, noszącą skromny tytuł: *Notatki myśliwskie z Afryki* (Warszawa, Gebethner i Wolff). Rzecz ta tłoczona w wzorowej oficyjale W. L. Anczyca i spółki w Krakowie, odznacza się wspaniałą formą zewnętrzną, tak pod względem typograficznym, jako też co do ilustracji nader licznych, wykonanych przez Piotra Stachewicza.

Ozdobnej kracie odpowiada w równym stopniu treść książki, kreślona bezpretensjonalnie, lecz nie mniej przeto barwnie i zajmująco. Tęsknica do ojczyzny — pisze hr. Potocki — toczy ludzi, zmuszonych mieszkać w obcych krajach; lecz istnieje też uczucie wręcz przeciwne tamtemu, to jest nostalgia do stref dalekich, do krajów wiecznego słońca i wspaniałej natury, żądza wypraw do mało znanych okolic i wrażeń, które tylko na tle tej odmiennej przyrody odczuwać można. Wobec ułatwień wszelkich podróży po całej kuli ziemskiej, zachowały się szczególnie urok tylko te wycieczki, które wychodząc poza zakres zwyczajnej marszruty Cook'a turystów, sięgają głębiej do owych stref dalekich, większości nieznanych. Im większa trudność, im realniejsza doza pewnego niebezpieczeństwa, połączona z wykonaniem podróży, tem też większy jej urok, tem silniejszy czar wywiera na ludzi, którzy się kochają w przyrodzie lub lubują jej wdziękiem. Koleje lub szosy, choćby nad afrykańskie jeziora posunięte, nie tylko wystraszają zwierzyne z tych okolic, lecz odejmują również urok ich dziewiczości i zmniejszają żądze ich zwiedzenia w prawdziwych miłośnikach natury. Kto pragnie wrażeń, kto chce myśliwskiej użyć rozkoszy, kto chce świat poznać takim, jakim go Bóg stworzył, a ludzie jeszcze nie zepsuli, ten w czasach dzi-

Organizm społeczny, tak samo jak fizyczny, ma niewątpliwie tylko ograniczoną zdolność przyjmowania leków. Wszystkiego lekarstwami leczyć nie podobna, i tak samo, jak niepodobna sposobu życia człowieka aż do najdrobniejszych szczegółów normować niezłomnymi prawidłami czy to higieny, czy też zasad pedagogii, tak samo i życia społeczeństwa nie można na każdym kroku i w każdej dziedzinie krępować prawidłem ustawy.

Cośkolwiek przynajmniej trzeba pozostawić samej żywotnej naturze organizmu, o ile ten jest do życia zdolny; cośkolwiek trzeba pozostawić własnej samopomocy; a gdzie użycie środka zewnętrznego, środka leczniczego jest potrzebnem, — tam nie wystarczy lekarstwo zapisać, lecz trzeba baczyć na to, ażeby chory był zdolnym lekarstwo nabyć, należyście użyć, użyć w takich warunkach, ażeby ono zamierzony skutek odnieść mogło, skutek ten zbadać i do tego dalsze postępowanie przystosować.

Tymczasem państwo, jako lekarz, wciąż tylko lekarstwa zapisuje, jedno po drugim, wciąż dyktuje prawidła i normy, wedle których choremu społeczeństwu żyć nakazuje — o to jednak, czyli chory do tych prawideł się stosuje, o to, czyli ci, którzy do wykonania ordynacji lekarskiej są powołani, — ordynację tę należyście zrozumieli i spełnili, o to, czyli zapisana recepta, zaraz po jej wydaniu nie wędruje do kosza, — o to, nikt, a przynajmniej mało kto się troszczy.

I w tem tkwi główny brak i najkardynalniejszy błąd naszej nowoczesnej działalności ustawodawczej. Gdyby nam pod koniec 19-go stulecia zjawił się nowy Monteskiusz i chciał napisać coś o duchu współczesnego ustawodawstwa, mógłby krótko i prawdziwie określić, że duch tych ustaw polega właśnie na tem, iż dobrze są obmyślane, a źle lub wcale nie wykonane.

Ileż to mamy ustaw takich, które istnieją prawie tylko na papierze.

Weźmy dla przykładu który bądź dział, np. ustawodawstwo o ubezpieczeniu robotników od wypadków i o kasach chorych. — Nie trzeba brać miary z tego, jak jest w stolicy kraju, — ale jak ta rzecz wygląda na prowincyi.

Wszak to jest istna parodia tego, co ustawa wymaga. Tysiące osób, obowiązanych do ubezpieczenia, nie są wcale ubezpieczone. W setkach wypadków występują kasy wobec pracodawców z roszczeniami, które w ustawie nie są uzasadnione, w daleko większej ilości wypadków odmawiają strony spełnienia wobec kas tych obowiązków, jakie na nie ustawa nakłada; — największa ilość jest takich wypadków, gdzie i strony nie wiedzą, jakie mają obowiązki,

ściszejszych nie zadowolili się podróżą, lecz szuka wyprawy.

Wyprawą też w całym tego słowa znaczeniu była podjęta przez autora „Notatek“ trzymiesięczna ekspedycja do Somalilandu, do krainy, zwanej w języku starożytnych *regio aromatifera*, a leżącej na wschodnim wybrzeżu afrykańskim. Kraj ten, zaludniony przez dzikie hordy koczownicze, groził zagrażać śmiałkom, chcącym się wdrzeć do jego wnętrza i dopiero około roku sześćdziesiątego dojechał się wyczerpującego opisu piora F. Burtona, jednego z pierwszych Europejczyków, który w ziemi Somali podróżował. Po nim kilku innych turystów usiłowało dotrzeć do wnętrza Somalilandu. Naprawdę jednak, gdyż albo zmuszeni byli wracać, albo też życiem przypłacali śmiało swe zabiegi jak Włoch Zaccane, który w roku 1883 legł pod ciosami krajowców zaraz na początku swej wyprawy.

Dopiero około roku 1884 sytuacja się polepszyła, a to skutkiem zajęcia Berbery przez Anglików, z którymi równocześnie zjawili się angielscy sportsmeni, ciągnący gdyby pionierowie w głąb kraju coraz dalej i coraz głębiej. Jeden przywoził bogaty łup łowiecki, drugi naszkicował mapę zwiedzanej okolicy, trzeci gotową książkę o krajowcach oraz o ich zwyczajach. Krajowcy zrazu groźnie spoglądający na cudzoziemców, przekonawszy się z czasem, że przybyłszy nie tylko im nie złego nie robią, lecz owszem dobrze płacą za każdą usługę i ułatwiają zbyt produktów krajowych, przestali stropić od białych i poczęli im dopomagać w wycieczkach. Za pierwszymi turystami pospieszili inni, a w końcu liczba ich wyniosła legion. Z Polaków pierwszy zwiedził Somaliland książę Borys Czetwertyński, który trzykrotnie zapuszczał się w te strony na przemiany w towarzystwie ks. Orleńskiego, hr. Goudenhove i hr. Hoyosa. Ten ostatni stręcił przygody odbytej z Czetwertyńskim wyprawy w ciekawej książce, noszącej tytuł „*Zu den Aulihan*“. Posłana się on daleko po za granice Somalilandu na

ani kasa wzgl. zakład ubezpieczeń o tem nie wie, że strona obowiązku nie dopełnia. W razie sporu nie ma absolutnie komu rozstrzygnąć sprawy albo przychodzi jakieś rozstrzygnięcie, które nie ma żadnej, ani faktycznej, ani prawnej podstawy.

I tak inaczej być nie może. Co dzień przychodzi, niemal nowe ustawy, obejmujące całe działy czynności, wymagających gruntownych specjalnych studiów, zasobu wiedzy i doświadczenia, a przedewszystkiem czasu i spokoju na należyte ich spełnienie.

Wszystkie te czynności zwałą się bez namysłu na władze administracyjne I instancyi, na starostwa. Starostwo takie, złożone zazwyczaj z 2—3 najwyższych 4 urzędników conceptowych, — ma też zakres działania rzeczywiście niezmierny, i do tego obejmujący sprawy tak różnorodne, że istotnie geniuszu potrzeba, ażeby we wszystkich tych działach, chociażby miernie, działać potrafiło. Trzeba wziąć do ręki tylko pierwszy lepszy zbiór ustaw administracyjnych, ażeby zrozumieć, jaki ogrom spraw różnorodnych tutaj należą.

Każda z tych dziedzin prawnych, ma swoje odrębne cechy i cele, swoją obszerną literaturę, każda wymaga specjalnej wiedzy i doświadczenia, i to wszystko ma załatwić tych 3 lub 4 urzędników conceptowych, którzy są przeznaczeni do wszystkich działów. I kto dzisiaj pracował w sprawach kultury krajowej, w sprawach wodnych, rybołówczych, drogowych, jutro jest specjalistą dla spraw wojskowych, a za tydzień pracuje w dziedzinie praw przemysłowych, potem w przedmiocie kas chorych, potem w sprawach policyjno-sanitarnych i weterynaryjnych i najrozmaitszych innych, to znów czuwać ma nad politycznym spokojem powiatu, to znów robić ma wybory itd. itd. — i zaledwie jaka nowa ustawa wyjdzie, z pewnością cały szereg nowych agend spadnie znów na starostwo.

Że też stosownie do tego te czynności są spełniane — to widzimy niemal codziennie.

Rezultat jest taki, że wobec setek mieszkańców rygory ustawy istnieją tylko na papierze, a przyadek zechce, że na jednym się skrupi, to ten nieszczęśliwiec pokutuje za wszystkich, gdyż wszystko, co się od niego wymaga pod jakąś z tych mnóstwa ustaw zawsze podciągnąć się daje, i każdy nałożony rygor jest z ustawą zgodny.

A jednostka przecież burzy się przeciw temu, i ma poczucie doznanej krzywdy, gdyż X. widzi, że jego sąsiad A. i kum B. i swat C. działają zupełnie tak samo, jak on, a jednak ustawa tamtemu była matką, a tylko jemu stała się macochą.

Wszystko to powoduje, brak poszanowania dla prawa, przeświadczenia u szerokich mas ludności, że

drugi brzeg rzeki Lampartów, gdzie mieszka odłam somalijskiego szczepu, zwany Aulihan. Od niego to Hoyos dzieło swe zatytułował.

Wspomnieliśmy obszerniej o książce Hoyosa, gdyż ona właśnie — jak to hr. Potocki wyznaje — natchnęła go myślą odwiedzenia dzikich dżungli afrykańskich i po stosownych przygotowaniach, poczynionych w Londynie, puścił się nasz podróżnik w drogę. Towarzyszyli mu w tej wyprawie Jan hr. Grudziński i Tomasz hr. Zamoyski. Pierwszym etapem w ich afrykańskiej wędrówce był Aden, z kąd w dniu czternastym grudnia 1896 r., ruszono w kierunku Berbery. Tam też po dwudniowym pobycie nastąpiła ostateczna organizacja karawany, złożonej ze sporej gromadki zbrojnych krajowców, zamówionych w charakterze myśliwych, służby i eskorty, tudzież z wielbłądów jucznych i z podwodnych koni. Samych wielbłądów, przeznaczonych do dźwigania pakunków, szło pięćdziesiąt, podzielonych na cztery grupy. Na dwa wielbłądy przypadał jeden poganiacz, uzbrojony w dwie dzidy, w tarczę, tudzież w karabin z pasem ładunkowym. Wszyscy poganiacze tworzyli eskortę, towarzyszącą w myśl rozporządzenia rezydenta angielskiego, każdej karawanie, zapuszczającej się w głąb kraju. W ciągu całej ekspedycji hr. Potockiego, karabiny eskorty służyły jedynie na pokaz, że się je ma i użyć może, ale do użytku na szczególne nie przyszło. Cała karawana, złożona z przeszło pięćdziesięciu osób, rekrutowała się z Somalisów, którzy nie są rasą prymitywną, lecz powstać mieli z krzyżowania między murzyńskimi szczepami Gallasów z przybyłszymi z przyległego pomorza arabskiego. Lud to koczowniczy *par excellence*. Ntę się u nich nie zmieniło. Jak bywało we mgle wieków, setki i tysiące lat temu, tak jest i dzisiaj z pokolenia w pokolenie. Podróżując przez ich kraj, doznaje się uczucia, nie pozbawionego uroku, że się jest przeniesionym w dawno ubiegłe wieki biblijne i w patryarchalne stosunki pasterskich ludów.

władze samowola się rządzi, zanik poczucia obowiązku dla państwa, a tem samem przeważna część ustaw chybia zupełnie celu, dla którego owe ustawy zostały wydane.

To też dochodzimy do przekonania, że wszystkie czynniki, powołane do czuwania nad dobrem publicznym, winne poznać ten zasadniczy błąd, w jaki popadliśmy i w którym brniemy coraz dalej, — że samo wydanie i ogłoszenie ustaw, choćby najlepszych i najidealniej ułożonych i najgenialniej obmyślanych, nie nie pomoże, skoro te ustawy nie będą należycie, wedle ich ducha, ich celów i ich osnowy wykonane.

Najgorsza ustawa przy należytem i rozumnem jej wykonaniu, stokroć jest lepszą i pożyteczniejszą, niż najlepsza ustawa, źle wykonana. Ustawa jest formą, a forma ta jest owiana duchem jej wykonawcy. To też przestaniemy fabrykować na urząd ustawy, a zwróćmy całą myśl i całą bacność na należyte wykonanie ustaw, które już mamy. — Tutaj jest pole do pracy, do pracy obfitej i dla społeczeństwa zbawiennej, i w tym kierunku siły nasze dla dobra wyteńczyć zamierzamy.

Wstęp ten zamieściliśmy dla zaznaczenia stanowiska naszego, jakiego dział nowych ustaw procesowych omówić zamierzamy. Stoimy u progu przemówienia zdarzenia, które we wszystkie dziedzi życia prywatnego i publicznego wnika. Nowe ustawy, jakiegokolwiek one są, nastroją sposobność do naprawienia dotkliwego nad wyraz złego, jakie tkwiło w dotychczasowem postępowaniu sądowem.

Złe to tak było wkorzenionem, że o jego naprawie, bez radykalnej jakiejś zmiany, mowy nie było. A jednak złe to nie tkwiło tyle w samej ustawie starej, ile w jej wykonaniu.

To też nad wykonaniem nowej, od pierwszej chwili wprowadzenia jej w życie, czuwać nam potrzeba z podejrzliwą skrupulatnością, aby nie dopuścić do spaczenia zdrowego ziarna, które niewątpliwie w tych ustawach spoczywa. Czuwać nam potrzeba, z tem większą przezornością, ile że ustawy te pod każdym względem dają tak obszerne pole do spaczenia istotnych ich tendencji, jak może żadne inne. Ażeby do tego nie dopuścić, chcemy podnieść głos przestrogi i porady, ażeby duch nowych ustaw panował, a nie martwa litera.

W tej przeto myśli pomieścimy szereg artykułów o duchu nowych ustaw procesowych i pożądanym sposobie ich wykonania. Dr. X.

Sejm krajowy.

7 posiedzenie 3 sesji VII. okresu.

Lwów, 17 stycznia.

Zagajenie. — Wspomnienie pośmiertne. — Petycje.

Posiedzenie dzisiejsze otworzył marszałek hr. Stanisław Bałeni o godz. 3 m. 35 po południu i po zwykłych formalnościach co do protokołu, przemówił mniej więcej, jak następuje:

Wysoka Izbo!

Smutno rozpoczynamy dzisiejsze posiedzenie. Przed niewielu chwilami pożegnaliśmy jednego z najbardziej zasłużonych członków tej Izby, jednego z najdzielniejszych obywateli kraju, jednego z tych, których przywykliśmy widzieć w pierwszym szeregu

Zapuszciliśmy się w dniu 7 grudnia w piaszczyste dżungle, w tydzień później znaleźli się nasi podróżnicy w Herghezie, z kądem po krótkim wypoczynku, ruszyli ku bezwodnemu i pustynnemu płaskowzgórzu, zwanemu Handem, a obfitującemu w grubego zwierza. Jakoż trudy pochodu opłacały się sowsie autorowi, tudzież jego towarzyszom. Polując razem, to znów podzieleni na oddzielne partye, sporo ubili sztuk okazałych, wśród których nie brakło i królów pusztyni, lwów i jej olbrzymów, słoni.

W pościgu tym niejednokrotnie śmierć zajaśniała w oczach śmiałym łowcom, a prawdziwie dramatyczną musiała być chwila, opisana z rzetelnym realizmem w *Notatkach*, gdy lew ranny poprzedniej nocy i tropiony dnia następnego przez myśliwych, wyskoczył niespodzianie z krzaka na jakie pięć kroków odległości, by rzucić się na hr. Potockiego. O strzale nie było i mowy. Zaatakowany skoczył w bok, a równocześnie przewodnik karawany, dzielny Alikar, uderzył na rozwścieczonego zwierza z dzidą. Nastąpił pojedynek najstraszniejszy, jaki sobie wyobrazić można między człowiekiem a zwierzęciem. Alikar, zasłaniając się tarczą od łba i kłów lwa, bronił się dzidą i wpakował jej ostrze w poprzek paszczy napastnika. Tymczasem hr. Potocki chwycił moment do strzału i kula w bok lwa posłana zsadziła go z człowieka. Lew odskoczył od Alikara i rzucił się na hr. Zamojskiego, który go wreszcie ugodził śmiertelnie w pierś. Cała ta scena trwała zaledwo kilka sekund a jednak — jak zauważył autor — stworzyła obraz strasznie dramatyczny i przejmujący do szpiku kości...

W dniu ostatnim lutego 1897 stanęli nasi podróżnicy z powrotem w Berberze, z kądem po krótkim postoju przez Aden odплыли do Europy, żegnając Somaliand, ten raj dla myśliwego, tę ziemię pełną uroku i czaru dla miłośnika przyrody i stref niezbadanych!

pracowników dla dobra naszego społeczeństwa. Imię Stanisława Polanowskiego od 30 lat z górą związane było z dziejami tego Sejmu. Ale i poza Sejmem nie było sprawy publicznej, dla dobra kraju podjętej, w którejby ś. p. Polanowski nie brał udziału.

Szczery zwolennik Rad powiatowych, był nim nie tylko słowem, ale i czynem, a stojąc przez lat 20 na czele powiatu, starał się wprowadzić to wszystko, co mogło wyjść powiatowi na użytek przez należyte zrozumienie i trafne zastosowanie idei samorządu powiatowego, przez co dał dowód, jak wielką zasługę mogą mieć Rady powiatowe w naszym gospodarstwie krajowem.

Rolnik z zawodu i powołania, nie szczędził ofiar, by w swym majątku zaleźć szkołę i stworzyć wzór należytego gospodarowania.

W Sejmie starał się o rozwinięcie najintensywniejszej działalności dla poparcia rolnictwa. Bystry umysł, doświadczenie, wytrwałość, gorąca chęć służenia krajowi cechowały go zawsze i dzięki temu posiadał przyjaźń wielu, szacunek i uznanie wszystkich, a imię Jego pozostanie we wdzięcznej pamięci Sejmu i kraju.

Panowie dalsze już wyraz uczczenia jego pamięci (przemowy marszałka słuchali wszyscy posłowie stojąc), sądzę przeto, że odpowiem intencji Panów, gdy polecę ten obław zanotować w protokole z dzisiejszego posiedzenia (brawa).

Sekretarz Niezabitowski odczytał następnie spis wniesionych petycji, przyczem przemawiał p. Jakiński dla poparcia petycji gmin Małosterec i Terszakowa o zapomogę, względnie pożyczkę z powodu klęski powodzi, wywołanej wylewem Dniestru.

Wniosek p. Pilata.

Przystępując do porządku dziennego, udzielił marszałek głosu p. Pilatowi, który uzasadniał swój wniosek z projektem ustawy, ustanawiającej minimalną rozległość parcel katastralnych. Mowca podniósł, iż rozpowszechniony w naszym kraju zwyczaj dzielenia się z osobną każdą oddzielną poloznym kawałkiem gruntu, potęguje bardzo znacznie u nas niekorzystni rozdrobnienia własności ziemskiej. Powstają skutkiem tego parcele tak drobne, że należyta ich uprawa częstokroć jest niemożliwą, a żadną miarą nie może się opłacać. Bywają nieraz tworzone nowe parcele tak szczupłe, iż niepodobna oznaczyć ich obszaru na mapie katastralnej, której skala jest, jak wiadomo, 1 cal = 40 sążni. Biorąc miarę z ostatnich lat, przybywa co roku przeszło 100.000 nowych parcel.

Obok upadku uprawy ziemi, która na tak drobnych przestrzeniach nie może odpowiednio i z korzyścią się odbywać, sprowadza nieograniczone tworzenie coraz to drobniejszych nowych parcel utrudnienia bardzo znaczne w ewidencji hipotecznej i katastralnej, a przez to niepewność co do stosunku własności. Nadto coraz więcej gruntu ubywa na miedze i niezbędne drogi. Zachodzi tedy u nas potrzeba wydania ustawy, któraby na wzór ustaw niektórych krajów niemieckich ustanowiła minimalną rozległość parceli tak, iżby nie mogły być tworzone nowe parcele z rozległościami mniejszą. Owa minimalna rozległość parceli musi być inną dla lasów, a inną dla pozostałych rodzajów uprawy.

Projekt prof. Pilata przyjmuje przynajmniej 25 arów czyli ćwierć hektara (695 sążni kwadrat.), jeżeli parcela dzielona zapisana jest w katastrze jako rola, łąka, pastwisko lub staw; przynajmniej

połtora hektara (dwa morgi 970 sążni kwadr.), jeżeli parcela dzielona zapisana jest w katastrze, jako łąka.

Dla ogrodów, po największej części ręcznie uprawianych, nie są proponowane żadne ograniczenia, by nie utrudniać wyżywienia się chałupnikom. Również nie mają zastosowania ograniczenia w razie stawiania nowych budynków mieszkalnych i gospodarskich.

Wniosek, zgodnie z życzeniem mowcy odesłano do komisji administracyjnej.

Giełdy pracy.

Następnie uzasadniał p. Średniawski swój wniosek o zaprowadzenie pocztowych giełd pracy. Wniosek ten stawiał p. Średniawski już dwukrotnie w ciągu ubiegłych sesji, dziś przeto ograniczył się jedynie do krótkiego umotywowania, poczem wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

Gminne kasy pożyczkowe.

P. Żardecki uzasadniał swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby za pośrednictwem Wydziałów powiatowych starał się przeprowadzić reformę istniejących kas pożyczkowych gminnych w kierunku ograniczenia udzielania pożyczek i przestrzegania opłat nie tylko procentów, lecz i wypożyczonego kapitału, oraz, by gminy pouczone zostały, że drogą pożyczek komunalnych, nisko oprocentowanych, w razie potrzeby będą w możności istniejące już kasy finansowo wzmocnić, a przystąpić do utworzenia nowej kasy pożyczkowej tam, gdzie dotychczas tego rodzaju instytucja nie istnieje.

Wniosek odesłano do komisji bankowej.

Utrudnienia celne.

Wreszcie p. Kramarczyk uzasadniał swój wniosek o uchylenie utrudnień, czynionych na komorach cłowych włościanom, przejeżdżającym grunty z próżnymi wozami. Mowca wykazał, na jak wielkie szkody ze strony straży skarbowej narażeni są włościanie na komorze celnej między Oświęcimm a Bieroniem, podczas gdy inni podróżni, jak np. fiakry, żydzi i t. d. bywają bezwarunkowo przepuszczani o każdej porze dnia i nocy bez żadnej przeszkody. Interpelacya, wniesiona w przeszłym roku przez mowcę do komisarsza rządowego, miała tylko ten skutek, że obecnie dzieje się na tej komorze jeszcze gorzej, aniżeli to dawniej bywało. Mowca uprasza przeto Sejm, aby stworzył jakąś prawną podstawę, któraby temu stanowi zaradziła.

Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

Koncesya — Venia aetatis.

W załatwieniu dalszego porządku dziennego udzielił Sejm Radzie powiatowej w Sokalu, na 3 lat od wejścia w życie ustawy, koncesyi do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Sokalsko-Tartakowskiej.

Zgodnie z wnioskiem komisji petycyjnej (sprawozdawca p. Michalski) udzielił Sejm *veniam aetatis* drowi Waleryanowi Macudzińskiemu, prow. dyrektorowi szpitala powszechnego w Jaśle.

Kredyt włościański i zmiany statutu Banku krajowego.

Nastąpiło sprawozdanie komisji bankowej w przedmiocie włościańskiego kredytu i zmiany statutu Banku krajowego (sprawozdawca poseł Skałkowski). Uchwalono zgodnie z wnioskami komisji: przyjąć do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie organizacji kredytu włościańskiego; podnieść gwarancję kraju za obligacje komunalne Banku

KRONIKA.

Mianowania. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych Sylwestra Kruczkowskiego z Bóbrki do Lwowa i Tenchima Hammermanna z Oświęcima do Bóbrki.

Przeniesiony został praktykant koncepcyjny namiestnictwa Henryk Boloż-Antoniewicz ze Lwowa do Wileżki.

Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała ukończonych uczniów szkół średnich z egzaminem dojrzałości: Artura Herolda, Franciszka Kazimierza Kołychanowskiego, Karola Butza, Leona Baziuka, Michała Kobryna, Karola Zieleńskiego, a nadto ekspedytorów pocztowych i również ukończonych uczniów szkół średnich: Eisiga Leiba Karniola, Bronisława Moszyńskiego, Konstantyna Szankowskiego i Stanisława Fritzego, wreszcie słuchacza praw Juliana Midowicza — praktykantami pocztowymi.

Dziecko rozszarpane przez psy... Ohydne odkrycie uczyniono onegdaj rano.

Znaleziono mianowicie na plantacyach obok rogatki Łyczakowskiej strasznie zepszczone zwłoki dziecka płci żeńskiej, około roku liczyć mogącego, bez rączy, górnej części tułowia i główki. Dopiero w kilka godzin odkryto w innym miejscu płuca, lewą rączkę i kośćeczkę ogryzioną, z tych zwłok pochodzące, a prawdopodobnie przez psy tam zawleczone, jako też resztki ubrania, w które trupek był owinięty.

Sledztwo w tej niezwyklej sprawie prowadzone jest energicznie. Przypuszczają, iż nieszczęsna dziewczynka została zamordowana przez wyrodną matkę, która następnie porzuciła zwłoki w rowie przy drodze... Psy rozszarpały potem owe zwłoki.

Jest nadzieja, że wyrodną matkę zostanie wykryta. **Obiecujący obłopak.** Wczoraj przyprowadzono na inspekcję policyjną Łukasza Podrudzkiego, obłopca, 12—13 lat liczącego, u którego znaleziono

złoty zegarek z łańcuszkiem i 3 pugilaresy; w jednym znajdowała się kwota 65 złr., w drugim 7 złr. kilkadziesiąt ct., w trzecim zaś jakieś zapiski kupieckie. Naturalnie były to wszystkie łupy kradzieży. Na policję małoletni złodziej opowiedział swoją Odyseję. Gdy był jeszcze mały (?), wyjechał do Wiednia, do swego brata, i tam przebywał czas jakiś. Sprzykrzywszy sobie Wiedeń, powrócił przed trzema dniami do Lwowa. Na swem opowiadaniu zaczął się młodociany podróżnik gmatwać. Pytany, gdzie przez te trzy dni przebywał, podał trzy różne mieszkania, w których go atoli nawet nie widziano. W końcu przyznał się, że nocował przez trzy noce gdzieś na Zielonej ulicy na wozie. Podrudzkiego schwytano w chwili, gdy zapoznawał się z lwowskimi złodziejami i zapijał z nimi „bruderschaft”.

W Radzie powiatowej dąbrowskiej złożyli mandaty wszyscy właściciele większych posiadłości. Powód był następujący: Prezes Rady powiatowej p. Treter zwołał posiedzenie Rady na dzień 11 b. m. Ponieważ jednak na ten dzień właśnie zapowiadany był kongres stronnictwa ludowego we Lwowie, w którym chcieli wziąć udział także włościanie, będący członkami Rady powiatowej, przeto poseł Bojko prosił p. Tretera, aby posiedzenie Rady odroczył. P. Treter nie zgodził się wprowadzić na to, miał jednak oświadczyć, że w razie, gdyby posiedzenie dla braku kompletu nie doszło do skutku, zwoła je niebawem znowu w innym terminie. I tak stało się istotnie. Włościanie pojechali na kongres, posiedzenie Rady do skutku nie doszło, ale zanim prezes miał czas zwołać nowe, wszyscy właściciele większych posiadłości, członkowie Rady powiatowej, złożyli swe mandaty.

Wśród włościan powiatu dąbrowskiego panuje z tego powodu wielkie i — trzeba przyznać — słuszne rozgoryczenie, tembardziej, że w ostatnich czasach objawiało się w dąbrowskiej Radzie powiatowej i to właśnie ze strony włościańskich jej członków, usposobienie bardzo pojednawcze.

krajowego do dalszej wysokości 10 milionów złotych imiennej wartości, czyli razem z dotychczas przyjętą gwarancją do wysokości piętnastu milionów zł.; wreszcie cały szereg wynikających z takiego załatwienia sprawy zmian w poszczególnych paragrafach statutu Banku krajowego.

Szkoły konduktorów drogowych.

P. Urbański, jako referent komisji drogowej, wystąpił w sprawie szkoły konduktorów drogowych z następującymi wnioskami:

1. Upoważnia się Wydział krajowy do zaprowadzenia i otwarcia praktycznej szkoły konduktorów drogowych, na podstawie przedłożonego programu.

2. Na założenie szkoły wstawia się do budżetu krajowego na rok 1898 tytułem jednorazowego wydatku kwotę 1.000 zł.

3. Na utrzymanie szkoły oraz na stypendya wstawia się do budżetu krajowego na rok 1898 kwotę 1.500 zł., począwszy zaś od 1899 rocznie kwotę 5.000 zł.

Sprawa ta wywołała niespodzianie bardzo ożywioną dyskusję. Przeciwno wnioskowi komisji wystąpił w dłuższej przemowie w sposób nader stanowczy poseł ziemi przemyskiej dr. Władysław Czaykowski, starając się wykazać, że sprawa jest przedwczesna i niedojrzała, że zbyt i niepotrzebnie obciąża budżet krajowy, że wogóle zawiele stawia się żądań do Wydziału krajowego i to w sprawach, które powinny być w zupełności zostawione kompetencji Rad powiatowych.

W końcu domagał się mowca zwrócenia całej sprawy napowrót do Wydziału krajowego.

Nadzwyczaj ciętą i energiczną odprawę dał posłowi Czaykowskiemu prezes komisji drogowej p. Męciński, zbijając jego argumenty jeden po drugim. Sprawa nie jest nową i Izba nie została bynajmniej nią zaskoczona. Wydział krajowy spełnił polecenie Sejmu i wypracował projekt, komisja zastanawiała się nad nim i przedkładała wnioski — odraczanie więc ponowne sprawy byłoby tem samem, co przejściem nad nią do porządku dziennego. Obciążenie budżetu jest bardzo nieznaczne, a praktyczność takich kursów nie ulega wątpliwości. Przykłady w innych działach gospodarstwa krajowego (pomocnicy melioracyjni, wiertacze) dowodzą tego niezbicie. Mowca poleca gorąco przyjęcie wniosków komisji.

W podobnym duchu przemówił członek Wydziału kraj. Chamiec, polecając wnioski komisji. Mowca sam był pierwotnie przeciwnikiem takich kursów — doświadczenie pouczyło go o ich praktyczności i dziś jest ich gorącym zwolennikiem.

Następny mowca p. Abrahamowicz stanął częściowo na stanowisku, zajętem przez p. Czaykowskiego, podnosząc niektóre wątpliwości w dzisiejszym projekcie ustawy, w szczególności, czy czas trwania kursu nie jest za długi, czy nie wymaga się od kandydatów zbyt wygórowanych kwalifikacji, czy wreszcie koszt wyłączenie mają być nałożone na kraj i czy nie powinny przyczyniać się do ich ponoszenia Rady powiatowe.

Przemawiał potem: raz jeszcze p. Czaykowski w tym samym duchu, co poprzednio, p. Jędrzejewicz, który udowadniał, że wymogi kwalifikacji, postawione w projekcie, nie są wcale wygórowane, p. Rotter, zbijając zarzuty przeciwników projektu i polecając gorąco wnioski komisji, wreszcie referował Urbański — poczem w głosowaniu wniosek odraczający p. Czaykowskiego odrzucono (oświadczyło się za nim tylko 4 posłów) i całą ustawę przyjęto w szczegółowej rozprawie.

P. ks. Niebysłowicz postawił dodatkowy wniosek, aby w szkole konduktorów była obowiązkowa nauka języka ruskiego. Po przemówieniu referenta, który sprzeciwił się temu dodatkowi, ze względu na to, że taka nauka obciążałaby zbyt i uznałaby za szkodliwą dla samego kursu — wniosek ks. Niebysłowicza odrzucono. Głosowali za nim jedynie Rusini.

Ekonomiczna działalność Rad powiatowych.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisji gminnej w przedmiocie ekonomicznej działalności reprezentacji powiatowych (sprawozd. p. Merunowicz). Uchwalono przyjąć sprawozdanie Wydziału kraj. w tym przedmiocie do wiadomości i polecić Wydziałowi krajowemu, aby nie przestawał czynnie i gorliwie działalność ekonomiczną reprezentacji powiatowych wspierać. Przyjęto nadto dodatkową rezolucję p. Wład. Czaykowskiego, polecającą Wydziałowi krajowemu czuwać nad tem, aby Rady powiatowe należycie spełniały obowiązek zajmowania się interesami ekonomicznymi powiatu.

Wnioski i interpelacje. — Zamknięcie posiedzenia.

Odczytano następnie szereg złożonych do łaski marszałkowskiej wniosków i interpelacji, które podamy w wydaniu popołudniowym.

Koniec posiedzenia o godzinie 6^{3/4} wieczorem. Następne w środę o godz. 10 rano.

Z gmachu sejmowego.

Donosiliśmy wczoraj, że sejmowa komisja szkolna, zgodziwszy się w zasadzie na sposób załatwienia językowego wniosku p. Barwińskiego,

poruczyła referat posłowi Madeyskiemu, który też miał na najbliższym posiedzeniu komisji przedłożyć ostateczną redakcję wniosków.

Posiedzenie to odbyło się wczoraj podczas sesji sejmowej — i komisja uchwaliła przedłożyć Sejmowi do uchwalenia następujące rezolucje:

I. Sejm wyraża przekonanie, że znajomość obydwu języków krajowych jest pożądaną dla obydwu narodów, kraj ten zamieszkujących, a zwłaszcza dla tych, którzy mają w kraju sprawować urzędy polityczne.

II. Sejm wyraża c. k. Radzie szkolnej kraj. uznanie za podjęte dotąd z pomyślnym skutkiem usiłowania, dążące do ułatwienia młodzieży szkół średnich nauki obydwu języków krajowych.

III. Sejm wzywa Radę szkolną krajową, ażeby w usiłowaniach tych nadal wytrwała i dążyła stopniowo do tego, ażeby w miarę pozyskania odpowiednich sił nauczycielskich, we wszystkich szkołach średnich kraju zaprowadzony był drugi język krajowy, jako przedmiot nauki względnie obowiązkowy, w odpowiedniej liczbie godzin.

IV. Sejm wzywa rząd, ażeby w celu urządzenia kursów praktycznych nauki języka ruskiego utworzył przy obu uniwersytetach, tudzież przy politechnice lwowskiej posady odpowiednio ukwalifikowanych lektorów.

Subkomitet komisji adresowej sproszonej jest na posiedzenie w dniu dzisiejszym. Jest bardzo możliwym — a niezawodnie i pożądanem — zakończenie sprawy adresu w komisji w ciągu bieżącego tygodnia, tak, aby w przyszłym tygodniu adres mógł już w Sejmie być uchwalony.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń, 18 stycznia. *Wiener Zig.* ogłasza: Sekretarze namiestnictwa Seweryn Chrzyszczewski, Antoni Reiner, Władysław Fedorowicz, Bolesław Szezerbiński, Juliusz Zulauf; dalej wicesekretarz ministeryalny min. spr. wew. Tadeusz Loebl, sekretarz namiestn. Tadeusz Bobrzyński mianowani starostami.

Komisarze powiatowi: Spiridon Telichowski, Eugeniusz Dültz, Leon Kruszyński, Jan Turok-Niewiadomski, Gustaw Brueckner, Konstantyn Pierozynski — mianowani sekretarzami namiestnictwa we Lwowie.

Praga, 18 stycznia. Przed gmachem sejmowym zebrali się wielkie tłumy. Trybuną przepełnioną. Posiedzenie zagajono o godz. wpół do dwunastej. Po odczytaniu wniesionych interpelacji, zabrał głos poseł Wolf. Do komisji proponowanej przez hr. Bouquoy Niemcy nie wstąpią, a pośredniczącą rolę odrzucają. Niechaj Czesi porzucą swe mrzonki prawnopanstwowe. Niemcy doskonale wiedzą, że w razie federalistycznego rozwoju Austrii będą wprost gnębieni i ciemnieni. W takim razie cesarstwo niemieckie nie zachowałoby przymierza z Austrią, a Rosya zbliżyłaby się do Niemiec.

Gdy mowca nazwał burmistrza Pragi, Podlipny'ego, blażeńskim burmistrzem (Hanswurst), Czesi głośno zaprotestowali przeciwko temu. Marszałek krajowy przywołał Wolfa do porządku.

Następnie mowca zaprzecza twierdzeniu, jakoby język czeski miał równą niemieckiemu wartość.

Namiestnik hr. Coudenhove powinien ustąpić ze swego stanowiska.

Mowca zreasumował w końcu swą mowę w następujących żądaniach: a) Niemiecki język urzędowy dla wszystkich krajów z wyjątkiem Galicji i Dalmacji, b) zniesienie rozporządzeń językowych, c) usunięcie namiestnika hr. Coudenhove. (Oklaski na lewicy niemieckiej; wesołość na ławach czeskich).

Następnie zabrał głos imieniem stronnictwa wielkiej własności hr. Sylva-Tarouca.

Lekkomyślnością jest, że Niemcy w tak niebezpiecznej chwili, jak obecna, mają takich przywódców. Gdy mowca użył frazesu *travailler pour le roi de Prusse*, powstał niesłychany hałas, wielu posłów woła: odwołać!

Przez długi czas marszałek napróżno starał się przywrócić spokój; gdy mu się to wreszcie udało, oświadczył Sylva Tarouca, że nie użył tych słów w takim znaczeniu, w jakim je zrozumiano; chciał tylko wyrazić przekonanie, że obecna narodoworadykalna polityka popiera rozwój socjalno-radykalnej.

Mowca zakończył słowami: „Nie zezwolimy na to, abyście wy nam dawali lekcje patriotyzmu austriackiego, póki znosicie takich ludzi w swem gronie”.

Następnie namiestnik hr. Coudenhove złożył następujące oświadczenie:

Rząd wychodzi z zasady, że w Królestwie czeskim oba języki krajowe mają w urzędzie najzupełniejsze równouprawnienie. Rząd trzymać się będzie zasady niepodzielności kraju i jednoci administracji oraz ciała urzędniczego. Atoli na podstawie tych zasad rząd ma zamiar zarządzić reformę językowych przepisów w tym sensie, że na przyszłość, na podstawie wyniku ostatniego liczenia ludności, ma być czynioną różnica między okręgami urzędowymi jednojęzycznymi i mieszczącymi.

Rząd nie omieszcza przygotować na przyszłą sesję sejmową wniosków, mających zaprowadzić grun-

towne zmiany w urządzeniach szkół średnich w Czechach, celem praktycznego nauczania drugiego języka krajowego.

Następnie marszałek powtórzył całe to oświadczenie w czeskim języku.

Hr. Buquoy tak samo jak inni, jak najstanowczyj potępia grubiańskie zajścia. Jako patryocie, przypada każdemu obowiązek pracować nad przywróceniem spokoju.

Praga, 18 stycznia. Wczoraj wieczorem między 8 a 9 godziną przyszło znowno do manifestacji na Graben. Tłum czekał na niemieckich burzów; jeden ze studentów niemieckich zdołał uciec do jednej z kamienic i jedynie pod opieką kilku policyantów dostał się do niemieckiego Kasyna.

Z powodu nawału materjału podajemy zaledwie najzwięźlejszą treść sprawozdania z wczorajszej dyskusji w Sejmie czeskim. Wyczerpujące sprawozdanie, jakoteż inne depesze, nadeszły w ciągu nocy, znajdują Czytelnicy w numerze popołudniowym.

Gielda zbożowa.

(Telegram „Słowa polskiego”).

Wiedeń, 18 stycznia. Na gieldzie panował znów wczoraj wielki spokój. Pszenica, która początkowo wskutek lepszych zagranicznych notowań cołwiek się wzmocniła, ostatecznie zaledwie zdołała utrzymać kurs z poprzedniego dnia; inne artykuły, pod wpływem ciszy i zastoju, straciły około 2 ct. na kursie, a rzepak nawet 10 centów. Obroty były nadzwyczaj nieliczne.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11'69 i 11'67, kukurydzę na maj-czerwiec po 5'52. Dalej notowały: żyto na wiosnę 8'74 do 8'75, owies na wiosnę 6'62 do 6'65 i rzepak 13'30 do 13'40.

Tendencja spirytusu była znów spokojna. Gotowy, kontyngentowy towar sprzedawano po 17'90. Ostatecznie notowany był, jak następuje: 18'— płacono, 18'10 żądano.

Depesze handlowe z d. 18 bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 143'— Węgierskie akcje kredytowe 383'— Akcje anglo-austriackie 161'50. Akcje banku Union 302'50. Akcje kolei południowej 81'25. Losy tureckie 80'50. Akcje kolei państwowej 343'25 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 294'25. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98'— Akcje tytoniowe 135'50. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 98'— Akcje kolei Ebental 265'50. Akcje banku dla krajów koronnych 218'50. 4-procentowa węgierska renta złota 121'10. Akcje banku związkowego 259'— Węgierska renta papierowa 99'60. Kredytowe ziemskie 461'— Kredyty 356'— Rimamurania 250'— Rubel papierowy 1'27'75. Uspokobienie zooekojne.

Berlin. Kredyty 223'60, Staatsbahny 146'—, Lombardy 35'75, Austr. złota renta —, Austr. srebrna renta —, Węg. złota renta 103'20, Disconto Comandit 202'30, Laura 183'40, Bochumer 199'75, Harpener 183'40, Kolej Ostpreussen 95'75, Kolej Mittelmeer 96'80, Kolej Meridional 135'75, Kolej Henry 116'55. Renta włoska 95'—, Południowa 35'40, Mławka 86'90, Turki 118'—, Rosyjskie banknoty 216'50.

Z kraju.

(Oryginalne korespondencje „Słowa Polskiego”).

Gródek, 15 stycznia.

Dnia 12 b. m. odbył się w naszym mieście, zwołany przez towarzystwo *Ruskaja Rada chłopska*, wiec ludowy. W barakach wojskowych zebrano się zaraz po obiedzie około 300 uczestników, przeważnie włościan z powiatu gródeckiego, kilkunastu księży ruskich, garstka mieszczan tutejszych, oraz kilkunastu urzędników i nauczycieli. O godzinie 1^{1/2} zagaił wiec ruską przemową adwokat tutejszy i prezes wyzwanego towarzystwa dr. Ozarkiewicz, poczem zaproponował prezydum wiecu, które też zgromadzenie z okrzykami *stawnio*, tylko niewiadomo czy większością, bo na to nie zwracano wcale uwagi, przyjęło i zatwierdziło. Dr. Ozarkiewicz, przedstawiając zgromadzeniu komisarza rządowego w osobie p. Semlera i zaprosiwszy prezydum na estradę, opuścił salę zgromadzenia, nie pokazując się w niej już więcej aż do ukończenia wiecu.

Przewodniczący ks. Michał Jacyszyn gr. k. proboszcz z Wrocowa, podziękowawszy za zaszczyt, jakim go raczyło zgromadzenie obdarzyć, udzielił głosu dr. Okuniewskiemu, posłowi na Sejm krajowy i do Rady państwa.

Dr. Okuniewski w dłuższym, bo przeszło godzinę trwającym przemówieniu, w języku nie bardzo zrozumiałym dla ludu naszego, rozwinał wielką werwę i zapal, ale też i złośliwą ironię w tych miejscach, gdzie mu wypadło mówić o Polakach lub narodowości polskiej. Przedstawiał zgromadzoną przykrą sytuację polityczną państwa austriackiego, przypisując ten stan rzeczy głównie hr. Badenemu i Polakom, którzy nie kierowali się nigdy sprawiedliwością, lecz zawsze swoją dumą i butą polską. Opowiedział jak to Węgrzy z orężem w ręku wywalczyli sobie byt i niezależność narodową, jak dziś są narodem bogatym i mają wpływ decydujący na sprawy państwa austriackiego, jak w skutek tego niesprawiedliwie ponosimy ciężary państwa, bo — kiedy Węgrzy na wspólne wydatki państwa płacą 30%, to my opłacamy 70%, gdy właściwie Węgrzy powinni płacić 48% a my tylko 52%.

Oprócz tej niesprawiedliwości, — powiada dr. Okuniewski — dzieje nam się daleko większa krzywda z tego powodu, że Węgrzy zasypują nasz kraj mąką, zbożem, bydłem, świńmi i tym podobnymi produktami, a biedny chłop ruski, jak ma co sprzedać, to musi pozbywać za bezcen i w skutek tego gniecie go bieda i nędza. Nawet polski pan, książę Sapieha z Krasieczyna, zamiast kupować nasze kartofle do gorzelni, sprowadza kartofle węgierskie, a ty biedny ruski chłopie jak ci pan Bóg dał trochę lepszy urodzaj, to zjedz je sobie sam, albo skarmij twoimi świńmi, których i tak nie będziesz mógł do drze sprzedać, bo ci znowu Węgrzy zaleją kraj swoją słoniną!

Wyjaśnił dalej dr. Okuniewski, jakto za przykładem Węgrów chcieli i chcą pójść i Czesi, stąd domagają się swej własnej korony św. Wacława, stąd nieporozumienia ciągle pomiędzy Czechami i Niemcami, zamieszkującymi od wieków Czechy. Długo i szeroko opowiadał bajki, w jaki to sposób do steru rządu państwa austriackiego dostał się „graf Badeni“, po którym spodziewano się, że kiedy on potrafił zażegnać wściekłość w Galicyi pomiędzy Polakami i Rusinami, dokaże tego samego między Czechami a Niemcami. Lecz cóż się wkrótce pokazało? Oto ten sam graf Badeni, który swą żelazną dłoń potrafił potulnych a niesolidarnych Rusinów w Galicyi uspokoić i ułagodzić, nie był w stanie podołać znacznie mniejszej garstce Niemców mądrych i zgodnych w obronie praw swych postępujących; jego zaś rozporządzenia językowe, wydane dla Czech, nieprawne i niesprawiedliwe, tyle narobiły hałasu i wrzawy w parlamencie wiedeńskim, tyle w końcu wywołały niesłychanych skandalów, gdzie posłowie występowali z nożami w rękach, a 60-ciu policyantów wprowadzonych do parlamentu musiało utrzymywać porządek, iż wszystko to wyglądało daleko gorzej, aniżeli najohydniejsze bijatyki karczemne.

Do tego doprowadził graf Badeni i z nim ręką w rękę idący panowie polscy. Przykre to i bolesne, co się stało w parlamencie państwa austriackiego — pisał dalej dr. Okuniewski, — ale pocieszajmy się przynajmniej tem, że z upadkiem hr. Badeniego zaświtała dla nas szczególnie Rusinów swobodniejsza era życia konstytucyjnego; dziś nie będziemy już więcej przyprowadzać wyborów pod naciskiem starostów i pod grozą bagnetów żandarmskich, ale będziemy je dokonywać wedle naszej woli, wedle naszych intencji i myśli. Przypieczętował mi to — mówi dr. Okuniewski — dzisiejszy prezydent ministrów, baron Gautsch, do którego się w tej sprawie zwracałem i o to prosiłem.

Następnie przeniósł się dr. Okuniewski z tryumfatorskiej batalii wiedeńskiej na pole galicyjskiego Sejmu. Tu rozpoczął przedewszystkiem, jak zwykle, od krytykowania gospodarki krajowej, nie szczędząc słów oburzenia na budżet krajowy, który, jak się przedstawia, to — mówi dr. Okuniewski — niechaj wam posłużą następujące cyfry: I tak; na akademie umiejętności przeznaczają panowie polscy 25000 zł., na teatr polski we Lwowie 20000 zł., na teatr polski w Krakowie 8000 zł., na restaurację Wawelu 10000 zł. i t. d. dla rozmaitych innych towarzystw polskich i zabawek pańskich grube i grube tysiące! A wiecie co wstawiono w budżet krajowy na r. b. dla nas? oto wszystkiego dla Proswity ruskiej 3000 zł. i to z dopiskiem i zastrzeżeniem, że będzie wedle ich wskazówek prowadzona. Czy to — woła dr. Okuniewski — nie śmiech i nie igraszki!?

W końcu zaklina wszystkich Rusinów, aby już od tej chwili pracowali pod sztandarem, jaki sobie wywiesiła *Ruskaja Rada chłopska*, a da Bóg, że przyszłe wybory wypadną po myśli naszej,

Po d-rze Okuniewskim przemówił dyrektor „Ruskiej torhowli“ p. Nahirny. Mowca ten z góry oświadczył, że ponieważ poprzednik jego w dobitnych słowach przedstawił polityczną sytuację państwa i kraju naszego, więc on niechce się zupełnie wdawać w sprawy politycznej natury, lecz pragnie poruszyć tylko niektóre najważniejsze kwestye ekonomiczne. To też wdzięczni jesteśmy p. Nahirnemu, że zachęcał lud do zakładania po wsiach i miasteczkach sklepików chrześcijańskich, czytelników ludowych, straży ogniowych i t. p. instytucyj pożytecznych, a tak dla włościan i mieszczań kraju naszego niezbędnych.

Po pełnem taktu i spokoju przemówieniu dyr. Nahirnego, który uspokoił trochę gorączkę, jaka zapanaowała w audytorium podczas przemówienia d-ra Okuniewskiego, wystąpił na trybunę ks. Strutyński gr. k. proboszcz z Kamienobrodu. Na wstępie dowiedzieliśmy się z ust mowcy, że pradziad jego służył pod Kościuszką, i że on pochodzi z rodziny, która przelewała krew za wolność i ojczyznę, lecz on by tego głupstwa nie zrobił, widzi bowiem, że Polacy nie zasługują na to, aby ich w czemkolwiek popierać.

Po tym wstępie sponiewierał ks. Strutyński najpierw swoją własną parafialną gminę Kamienobrod, wytykając, wobec licznego zgromadzenia włościan z całego powiatu, złą gospodarkę gminną, nadużycia i kradzieże popełniane przez tamtejszą zwierzchność gminną, a co najwięcej — powiada — boli go to, że pomimo nawoływania z jego strony, aby się do niego zawsze o poradę zgłaszali,

nikt z jego parafian nigdy w takich interesach i sprawach nie przyjdzie i nikt o nic go się nie zaradzi. Po takim stwierdzeniu braku zaufania u ludu, mowca nawołuje włościan Rusinów do solidarności, do przystępowania do Tow. „Ruskaja rada chłopska“, której on jest sekretarzem, ażeby tym sposobem przy nowych wyborach do Rady powiatowej można było wybrać takich ludzi, którzyby przecież i gospodarkę powiatową potrafili ująć we własne chłopskie ręce i raz starali się zaprowadzić ład i porządek w powiecie. Tu zaczął sławetny mowca długo i szeroko rozwodzić się nad dzisiejszą pańską gospodarką powiatową, przytaczając niektóre sprawy, które wedle jego mniemania wołają o krzywdę i pomstę do Boga. Pokazało się jednak, że przytaczane przez ks. Strutyńskiego fakty były z gruntu fałszywe, jako zupełnie dowodnie stwierdził obecny na zgromadzeniu sekretarz Rady powiatowej p. Bogdanowicz, dowiedzieliśmy się, że ks. Str. po pół roku nie chodzi na naukę religii do szkoły. Przemówienie sekretarza Rady powiatowej, a szczególnie końcowy ustęp jego mowy tak jakoś deprymująco oddziaływał na ks. Strutyńskiego, że stracił zupełnie ferwor oratorski, a jeszcze więcej uczuł się być skompromitowany faktem, że kiedy uczyniony mu zarzut niepełnienia swych obowiązków kapłańskich w szkole kamienobrodzkiej starał się odebrać poświadczeniem swych parafian, nie znalazł się ani jeden włościanin z Kamienobrodu, któryby mu tę satysfakcję był uczynił. To też od tej fatalnej chwili stracił zupełnie kontenans i tylko jeszcze kilka razy i to raz po raz nawoływał Rusinów do przystępowania do Towarzystwa „Ruskaja rada chłopska“, która im za opłatą 25 ct. przyniesie zbawienne skutki, zapewni dobrobyt i własne ruskie rządy.

Następnie przemawiało kilku włościan i mieszczań, a przemówień ich prostych, bądź to po rusku bądź też po polsku wygłoszonych wysłuchaliśmy z całą przyjemnością, bo w każdym przemówieniu słyszeliśmy zawsze słowa, nawołujące Polaków do zgody braterskiej z Rusinami, do wspólnej pracy nad podniesieniem dobrobytu u ludu włościańskiego i podupadłego już prawie dziś zupełnie mieszczaństwa. Szczególnie wyróżniała się mowa włościanina z Gródka Rusina (tak się nazywa) wygłoszona po polsku (gdyż jest Polakiem), który w krótkich słowach, ale tak jasno i dobitnie a tak rozsądnie, poruszył niemal wszystkie najżywniejsze kwestye ekonomiczne, jak np. o potrzebie ograniczenia dzienienia gruntów włościańskich i o komasacji, o utworzeniu banku w celu możliwości uzyskania łatwego kredytu na podtrzymanie i ulepszenie gospodarstw włościańskich, o użyteczności kas po wsiach zakładanych tak ze względu na możność składania drobnych oszczędności jak i otrzymywania natychmiastowych drobnych pożyczek i t. p. kilka innych, że nawet dr. Okuniewski czuł się spowodowanym publicznie podziękować temuż włościaninowi i podać mu rękę do uścisku.

Zapewne dla zneutralizowania wrażenia tej mowy, wystąpił na trybunę jakiś młody człowiek i wygłosił tak siarczystą mowę, że jak Gródek Gródkiem, jeszcze pewnie nikt z żyjących podobnej nie słyszał. Ów niepełnoletni (sam to powiedział) nazywa się podobno p. Witek i miał aż od Przemyśla na ten wiec ruski tutaj przybyć. Rzucił on się jak szaleńiec na to wszystko co polskie, a przedewszystkiem na panów polskich i na ich rządy polskie, tak dalece że nawet ks. Przewodniczący zmuszony był kilka razy zwracać uwagę młodego mowcy, aby się hamował w swej zapalczywości, gdyż byłby zmuszony głos mu odebrać. Cała ta mowa była jednym wielkim dowodem małoletności mowcy. Panowie polscy zniszczyli chłopów ruskiego, a chcą go teraz zniszczyć do reszty — oto wszystko, czego się słuchacze od tego mowcy dowiedzieli. Skończyła się zaś ta mowa wezwaniem do włościan, ażeby się szczerze oddawali polityce, bo to jest im koniecznie potrzebne, aby się koniecznie domagali powszechnego prawa głosowania, gdyż tylko tą drogą wyjdą przyszedli posłowie z woli narodu ruskiego.

Ostatnim z zapisanych do głosu był p. Bielski nauczyciel szkoły lnianej w Gródku, który zaznaczył, że przemówienie ostatniego referenta zmusiło go do zabrania głosu, nie można bowiem pozwolić karmić włościan taką potrawą jaką ich raczy p. Witek.

Mowca oświadcza z naciskiem, że jak z jednej strony doznawało się przykrego uczucia, gdy się słyszało z ust kilku mowców, rozprawiających o kwestyach politycznych a przedewszystkiem narodowościowych i nie się w tych przemówieniach innego nie słyszało, jak tylko ciężkie a niesłuszne zarzuty, wymierzone przeciwko samemu Polakom, — tak z drugiej strony przemówienia włościan napawały każdego dobrze myślącego słuchacza nieklamana radością i prawdziwą wdzięcznością. Zwróciwszy się następnie do włościan, zapewniał ich p. Bielski, że ani Wydział krajowy, ani pojedynczy posłowie, którzy przedłożyli swe wnioski pod obrady obecnego Sejmu, nie mieli i nie mają bynajmniej zamiaru przeprowadzenia takich ustaw, któreby były lub mogły być z krzywdą dla włościan i całego kraju, a jeżeli wam je fałszywie przedstawiano, to uczyniono to bądź to z nieświadomości rzeczy i sprawy, bądź też ze złej woli.

Wyjaśniliśmy następnie szczegółowo niektóre

kwestye, a szczególnie sprawę niepodzielności gruntów, zachęcał przedewszystkiem do wspólnej, zgodnej pracy nad oświatą i podniesieniem dobrobytu u włościan, dodając, że to jest dla włościanina każdego, jeżeli nie najlepsza, to w każdym razie najkorzystniejsza w dzisiejszych czasach polityka.

Przewodniczący ks. Jacyszyn, odczytawszy rezulucye, stawiane przez poszczególnych referentów, a mianowicie, dr. Okuniewskiego, ks. Strutyńskiego i Witka, a odnoszące się do wyrażenia radości z powodu upadku gabinetu hr. Badeniego; do oznajmienia ruskim posłom p. Barwińskiemu i Wachnianiowskiemu żalu z powodu niezajmowania się sprawami ruskich włościan; do podziękowań Galicyi na ruską i mazurską i t. p. kilka jeszcze innych, zamknął posiedzenie o godzinie 5½ wieczór. X-ty.

Łańcut, d. 16 stycznia.

P. Stapiński licząc na to, że ks. Stojałowski dziś urządzi wiec w Krakowie, sądził, że zwołując tu zgromadzenie ludowe, będzie miał wolne ręce do pogadania o kandydaturze swego kandydata Jachowicza ze Strósowa. Tymczasem ks. Stojałowski pokrzyżował owe plany, bo wiec w Krakowie odwołał i o godzinie 2ej zjawił się w sali Sokoła (przyjechawszy z Żolyni i Grodziska, gdzie miał zebranie).

Gdy się pokazał, zebrany lud w liczbie około 1200 osób (w tem sporo dzieci od 12 lat, chłopów z sąsiednich gmin pow. rzeszowskiego) wybrał ks. Stojałowskiego przewodniczącym.

Stapińskiemu i kandydatowi jego po kilku słowach „lud“ mówić nie pozwolił, więc tylko ks. Stojałowski rozwijał swe zasady, a za nim jego zwolennicy.

Przy stole prezydyalnym zasiadli prócz ks. Stojałowskiego p. Stapiński i poseł Średniawski, socjalista Schifler ze Lwowa i adwokat Mikiewicz (ludowiec, ale kokietujący także z ks. Stojałowskim) z Przeworska. Ludowi mowcy przemawiali o Stańczykach, że mało płacą za robotę po folwarkach, że wódka za drogą i t. p. Co do ustawy o niepodzielności gruntów oświadczał mowcy, że należy poczekać, aż w Sejmie będzie więcej „naszych“, a wtedy „sfabrykujemy sobie taką ustawę, aby była dla nas dobra“. (Ks. Stojałowski oświadczył także, iż trzeba poczekać 3 lata, a wtedy ustawę sobie sami zrobimy, bo naszych posłów będzie ze „40“).

Następnie ks. Stojałowski odpierał zarzut, uczyniony mu przez Stapińskiego, jakoby był zmienny, jakoby kokietował z Moskwą. Na drugi zarzut oświadczył, że Stapiński jest oszczercą, denuncyantem, na co ozwały się głosy „Stapiński lwowski szpicel!“ gwizdania i muzyka na piszczałkach.

Gdy Jachowicz chciał przemówić, ponowiła się kłótnia muzyka, przyczem rozległy się wołania: „Wola ludu“. Ostatecznie dopuszczono go do słowa.

Ks. Stojałowski oświadczył, że kto chce teraz mandat dostać, ma jeździć po wsiach i pięknie o mandat prosić ludu, a nie tak, jak dawniej bywało, iż się kandydaci prosili kazali.

Następnie przemawiał Stapiński, (przyszedłszy ledwie z trudem do głosu). Podniósł on, że jeżeli będzie szło o kandydaturę Stojałowskiego i Jachowicza, to się zwalczać będą, ale jeżeli powstanie kandydatura starosty Marynowskiego, to się Jachowicz złączy z Stojałowskim.

Gdy ks. Stojałowski przemawiał, przewodniczył poseł Średniawski.

Starosta Marynowski, wtedy obecny, zabrał głos i oświadczył, że o mandat nie czyni zabiegów (ale nie powiedział, że go nie przyjmie).

Przy głosowaniu, jakie urządzono, większość zebranych oświadczyła się za odroczeniem ustawy o niepodzielności gruntów i za kandydaturą ks. Stojałowskiego.

Zebranie wśród wołań: „hańba“, wystosowanych pod adresem Stapińskiego i wśród świstów na piszczałkach skończyło się o 7ej wieczór.

Następnie w ścisłym gronie odbywała się polemika Stojałowskiego ze Stapińskim.

Na uwagę, że Stojałowski łączy się z Żardeckim, który swego czasu jechał do Badeniego, a przynajmniej się do programu ludowego, oświadczył Stojałowski, że to taka jego taktyka, aby się posługiwać każdym, gdzie się da.

Dalsza polemika odbywała się w handlu Danilewicz. Ks. Stojałowski, w otoczeniu swych zwolenników, nawet Szlachaków, zwał program Stapińskiego.

Miedzy innemi, na zarzut Stapińskiego, że Stojałowski popiera Stańczyków, oświadczył Stojałowski, że gdyby chodziło o walkę z Niemcami, to pójdzie tak samo ręką w rękę z Badenim, jak i ze Stapińskim, — na co Stapiński odpowiedział, że z Badenim nigdy by i wtedy nawet razem nie poszedł.

Stojałowski powiedział dalej, że gani wystąpienie socjalistów w Radzie państwa, a Stapiński oświadczył, że „*lit jak lit, byle zlit*“, socjalistów więc naszych za ich wystąpienie pochwała.

Ks. Stojałowski wraca dziś do Żolyni — i dalej powiat objędzie.

Mimo gorącej agitacji, zainteresowanie się prawników nie jest wielkie.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.